

Przeszłość  
powraca  
i potrafi zranić  
do głębi

ANNE METTE  
HANCOCK

# OSTRZE



\*  
Mroki  
Kopenhagi

MO  
VA

ANNE METTE  
HANCOCK

# OSIRZE

\*

Mroki  
Kopenhagi

Z JĘZYKA DUŃSKIEGO PRZEŁOŻYŁA  
Edyta Stępkowska



TYTUŁ ORYGINAŁU:

*Ligblomsten*

Redaktorka prowadząca: Ewelina Kapelewska

Wydawczynie: Justyna Żebrowska

Redakcja: Ewa Kosiba

Korekta: Bożena Sęk

Projekt okładki: Paweł Panczakiewicz

Zdjęcie na okładce: © Bianca Salgado / Pexels.com; © fluffystick / Unsplash.com

DTP: Maciej Grycz

*Ligblomsten*

Copyright © Anne Mette Hancock & Lindhardt og Ringhof Forlag A/S 2017

Copyright © 2021 for the Polish edition by Mova

an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Edyta Stępkowska, 2021

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2021

ISBN 978-83-66890-00-8



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

[www.facebook.com/wydawnictwo.mova](https://www.facebook.com/wydawnictwo.mova)



[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

Wydawnictwo Kobiectwo

E-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

# 1

**A**nna często śniła o tym, jak go zabija. Jak zakrada się po cichu i jednym pewnym ruchem przesuwając ostrzem po jego gardle. Dlatego nie obudziła się przerażona, lecz całkiem spokojna i wolno mrugając, wydostała się z kolejnego snu, który zostawił jej powidoki scen przemocy na siatkówce oka i głębokie poczucie szczęścia.

„Czy już jest po wszystkim?”

Leżała jeszcze chwilę w ciemności, starając się na nowo oswoić z rzeczywistością. Spojrzała na zegar, który stał obok łóżka na pokrytej terakotą podłodze. Była piąta trzydzieści siedem. Spała najdłużej, odkąd zamieszkała w tym domu.

Szczekanie psa odbijało się echem w krużgankach klasztoru usytuowanego tuż obok. Dwa krótkie szczeknięcia i przeciągłe, tłumione wycie, a potem przerwa. Anna wsparła się na łokciach i nasłuchiwała przez chwilę. Już miała ponownie się położyć, gdy usłyszała, że pod dom wolno podjeżdża samochód, krztusząc się spalinami.

Szybko wstała i podeszła do jednego z dwóch okien sypialni. Całe jej ciało zmroziła fala niepokoju. Uchyliła nieznacznie

limonkową okiennicę, wpuszczając do środka wąski promień słońca, i spojrzała na ulicę znajdującą się dwa piętra niżej. Poza kotem, który siedział na murku zarośniętego ogrodu domu po drugiej stronie ulicy i machał leniwie ogonem, na rue des Trois Chapons nie działo się nic. Wzrok Anny powędrował dalej i zatrzymał się na parterowym oknie sąsiedniego budynku. Było otwarte na oścież. Zwykle wszystkie okiennice w tym domu pozostawały zamknięte. To był pierwszy ślad życia w opuszczonej posesji i Anna poczuła, jakby czarna dziura w ścianie ją namierzyła, jakby była okiem, które intensywnie się w nią wpatruje.

Strach wywołał mrowienie w palcach, a w uszach zaczęła jej dudnić krew.

„To on? Znalazł mnie?”

Stała ukryta za okiennicą i nie oderwała wzroku od okna, dopóki nie odzyskała kontroli nad oddechem. Wtedy uspokajająco pokiwała do siebie głową. Tam nikogo nie było. Nikt nie czaił się w mroku po drugiej stronie ulicy.

W ogóle mało kto przechadzał się tą wąską uliczką. Rue des Trois Chapons biegła od małego kościoła w rynku do głównej ulicy miasteczka i była kręta i wąska. Gdy się rozprostowało ramiona, bez trudu można było dotknąć kamiennych domów po obu jej stronach. Poniżej, na poziomie ulicy, słodkawy zapaszek zdradzał, że to w tym miejscu nocami rządzą sobie schadzki bezdomne koty. To tutaj węszyły wokół i jęczały, żałośnie szukając towarzystwa. Ale ludzi Anna nie widywała zbyt często. W każdym razie nie w tej alejce.

Zamknęła okno i naga wspięła się po nierównych schodach. Odkręciła wodę na tarasie na dachu i przyłączony do kranu wąż ogrodowy zaczął się wić na kamiennych płytkach. Podniosła go i opłukała się zimnym strumieniem. Woda boleśnie

smagała jej ciepłe od snu ciało, ale nie reagowała na tę drobną nieprzyjemność.

Wytarła się i rękami ułożyła mokre włosy. Wcisnęła czubki palców w zapadnięte policzki i przyjrzała się swojemu odbiciu w przeszklonych drzwiach na taras. Schudła. Niedużo, pewnie nie więcej niż trzy, może cztery kilo, ale piersi wyraźnie jej zmalowały, ramiona stały się żylaste, a twarz pociągnęła. Nie umiała zdecydować, kogo w tej chwili bardziej przypomina: wyrosnięte dziecko czy staruszkę. Oba porównania sprawiały, że robiło jej się niedobrze.

Włożyła dzianinową sukienkę i espadryle i zeszła na dół do kuchni, gdzie położyła na blacie resztkę bagietki i słoik dżemu figowego. Jadła na stojąco przy oknie i słuchała, jak sklepikarze hałaśliwie rozstawiają na rynku swoje stragany.

List wysłała wczoraj.

Najpierw jechała samochodem trzy godziny do Cannes, żeby z poczty przy rue de Mimont odebrać przesyłkę od FedExu. W samochodzie od razu ją rozpakowała, chcąc sprawdzić, czy pieniądze na pewno dotarły. Dopiero potem wrzuciła list do skrzynki przed budynkiem poczty i wróciła na rue des Trois Chapons. Za kilka dni wysłe następny. A potem jeszcze jeden. W międzyczasie pozostawało tylko czekać. I mieć nadzieję.

Kiedy zjadła ostatni kęs bagietki, włożyła kaszkiet, wzięła plecak i wyszła z domu. Główną ulicą dotarła na rynek, gdzie przystanęła między straganami, żeby zrobić zakupy i chłonąć atmosferę zwyczajnego codziennego życia.

Wokół rozklekotanego składanego stolika zebrała się gromadka dzieci. W stojącym na stoliku pudełku leżało koźlę, które cierpliwie pozwalało się głaskać całej masie ochoczych rąk. Postawny mężczyzna w ogrodniczkach precyzyjnie się mię-

dzy dwoma wyglądającymi na bliźniaków chłopcami i wepchnął butelkę ze smoczkiem do pyska kozłęcia. Gdy zwierzę z wdzięcznością siorbało mleko, mężczyzna drugą ręką wysunął plastikowy koszyk w stronę rodziców, którzy stali za dziećmi i z uśmiechem przyglądali się zachwyconym minom swoich pociech. Teraz niechętnie sięgali do kieszeni i wrzucali monety do koszyka. Mężczyzna podziękował mechanicznie i wyrwał smoczek z pyska głodnego kozłęcia, rozpryskując mleko na wszystkie strony.

Anna dłuższy czas przyglądała się z odrazą, jak mężczyzna wielokrotnie powtarza tę procedurę. Już miała podejść i wyszarpnąć mu tę butelkę z ręki, kiedy zauważyła starszą parę siedzącą pod sklepieniem z glicynii w kawiarnianym ogródku po drugiej stronie ulicy. Wyłuskały mężczyzna miał na sobie jaskrawożółtą koszulkę polo. Z zaangażowaniem pałaszował coś, co wyglądało na maślanego croissanta. W pierwszej chwili uwagę Anny przyciągnęła koszulka mężczyzny, ale to towarzysząca mu drobna kobieta o okrągłej twarzy kazała jej przystanąć w pół kroku.

Tęgo, co starsza pani miała na sobie, Anna nie odnotowała. Widziała jedynie aparat, który nieznajoma trzymała przy twarzy, i jej zdumione spojrzenie skierowane wprost na nią.

Odwróciwszy się, Anna opanowanym krokiem ruszyła w stronę najbliższego rogu i skręciła za nim.

Dalej rzuciła się biegiem.

## 2

**T**o nie to samo. To nie jest nawet prawie to samo! – Starszy aspirant Erik Schäfer patrzył z niedowierzaniem na siedzącą po drugiej stronie biurka koleżankę.

Z Lisą Augustin dzielili pokój od niemal roku i nie było dnia, żeby nie wdali się w przyjacielską, choć zażartą dyskusję na temat nowych faktów w sprawie, nad którą akurat pracowali, albo czegoś zupełnie innego i nieistotnego. Dzisiejszy dzień nie był wyjątkiem.

– A właśnie że jest. – Jak zawsze obstawała przy swoim. – Ty po prostu jesteś z innego pokolenia, więc wpojono ci takie, a nie inne przekonania. Wszyscy zresztą mamy mózgi wyprane przez społeczeństwo, które każe nam uznawać, że jedno jest zupełnie normalne i społecznie akceptowalne, a drugie pod względem moralnym znajduje się na równi z defraudacją i nieumyślnym spowodowaniem śmierci. Tymczasem w gruncie rzeczy te dwie sytuacje wcale tak bardzo się od siebie nie różnią. Tylko my z jakichś niejasnych powodów postanowiliśmy uważać, że jest inaczej.

Augustin podkreślała swoje argumenty, fechtując na wpół zjedzoną kanapką z indykiem.



– Okej. Jeszcze raz – powiedział Schäfer. – Czyli twoim zdaniem seks i masaż to jedno i to samo?

– Moim zdaniem i jedno, i drugie stanowi bardzo intymną formę fizycznego zaspokojenia. Wyobraź sobie, że ty i Connie umawiacie się razem na masaż... – Taka myśl wydała się Schäferowi bardziej niż nieprawdopodobna, ale niech będzie. – Twoją masażystką jest kobieta, a ją ma masować mężczyzna. Każde z was zostaje zaprowadzone do małego przyziemnego pokoju, w którym stoi coś na kształt łóżka. Rozbieracie się i pozwalacie, aby obcy człowiek pocierał lśniąco od olejku dłońmi wasze nagie ciała. Wokół pachnie różami, a w tle po-brzękuje muzyka relaksacyjna. Leżycie sobie, każde z osobna, i myślicie: „Och, jak przyjemnie, o tak, tak mi rób, uuu, nie przestawaj, Jezu, ale dobrze”.

– Masz musztardę na brodzie. – Schäfer spojrział na nią oschle i palcem wskazał żółtą plamę.

Z leżącej przed sobą torebki z Sunset Boulevard wyjęła zmiętą chusteczkę i wytarła brodę, nie przerywając swojego wywodu:

– Potem spotykacie się w recepcji, płacicie za usługę i opowiadacie sobie, jak dobrze wam było. Nigdy jeszcze nie czuliście się lepiej. I żadne z was nie ma pretensji do drugiego o to, że właśnie zostało fizycznie zaspokojone przez obcą osobę. Przeciwnie. Stwierdzacie, o zgrozo, że powinniście to robić częściej.

Odwróciła dłonie wnętrzem do góry i uniosła ramiona w sposób, który sugerował, że tylko imbecyl mógłby nie dostrec logiki w jej toku myślenia.

Schäfer zamrugał kilkakrotnie.

– Zatem twierdzisz, że chodzenie na masaż powinno być uważane za naganne tak samo, jak uprawianie seksu z kimś innym niż twój partner czy partnerka?




Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

[www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl](http://www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl)

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 [facebook.com/wydawnictwo.mova](https://facebook.com/wydawnictwo.mova)



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)

tel. 731-019-059